

Jan Pietrzykowski

Akcja AB w Częstochowie

Palestra 27/8(308), 89-92

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nie ma. W przeciwnym razie pozostanę tam do czasu, gdy będzie zmieniał służbę. Wówczas mnie wyprowadzi. Istotnie, po kilkunastu minutach powiadomił mnie, abym wyszedł z ukrycia i poszedł do kancelarii więziennej. Pod drzwiami jej został uformowany szereg więźniów. Po chwili zza drzwi dały się słyszeć wrzaski niemieckie. Wyszedł z nich gestapowiec i rozwścieczonym wzrokiem spojrzął na nas. Domyśliłem się, że chodzi o tłumacza. Zapytałem: *Vielleicht den Dolmetscher?* Kiwnął na mnie palcem. Wszedłem. Okazało się, że chodzi o brzmienie nazwiska. Podyktowałem mu wskazując litery na maszynie. Przy okazji starałem się zapoznać z tym, co pisał. Zorientował się co do moich zamiarów. Ruchem ręki wskazał mi miejsce, z którego nie miałem wglądu w maszynę. Ale przy następnym nazwisku znowu mnie wezwał do maszyny. Tak trwało to do wyczerpania listy. Nie była zbyt długa.

Po zakończeniu jej, najpokorniejszym tonem próbowałem nawiązać dialog. Zapytałem: *Darf ich eine Frage stellen?* i nie czekając odpowiedzi, zapytałem *Was bedeutet diese liste?* Tonem szczytowej pogardy odpowiedział: *Keine Ahnung, aber es passierte keine Unglück?* Tym razem odpowiedzią był ryk Raus.

Nie czekając na dalsze zachęty, rozemocjonowany tą dyskusją wyszedłem na dziedziniec więzienny. Nie spiesząc się do celi, rozglądałem się po otoczeniu. Moją osobą zainteresowało się kilka kobiet ze znakami niemieckiego Czerwonego Krzyża. Elegancko ubrane, o wytwornych ruchach. Spojrzeniami, jakie skierowały na mnie, zachęciły mnie do prób nawiązania rozmowy. Zagaiłem: „Budynki, które Panie widzą, nie są tak bardzo interesujące. Natomiast okrągła wieża zawiera we wnętrzu kaplicę katolicką, której ściany są pokryte al fresco z wieku XV”. Poprosiłem dozorcę, aby otworzył kaplicę. Opisałem wnętrze. Niemki były bardzo wdzięczne za obejrzenie kaplicy. Jedna z nich zapytała: „Kim Pan jest?”. Odparłem: *Ich bin verhaftet, mehr weiss ich nichts.* „Ale przecież nic złego nie dzieje się wam?”. „Tak, ale 12 takich jak ja rozstrzelano”. *Ach Gott!* — padły słowa uwagi. Odchodząc, mówiły ze sobą półgłosem. O czym jednak, tego już nie mogłem usłyszeć.

Styczeń 1940 roku wykazał osłabienie fali terroru. Pod koniec tego miesiąca prawie wszystkich adwokatów zwolniono.

JAN PIETRZYKOWSKI

Akcja AB w Częstochowie

Akcja AB to — jak wiadomo — nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna (*Ausserordentliche Befriedungsaktion* — AB-Aktion). Celem jej było zlikwidowanie, a próciej się wyrażając — wymordowanie przedstawicieli polskiej inteligencji i rzeczywistych lub potencjalnych przywódców ruchu oporu. Zgodnie z planem miała ona być przeprowadzona przez niemieckie władze bezpieczeństwa na terenie całego okupowanego kraju w 1940 r.

W Częstochowie najliczniejszych aresztowań dokonało gestapo w nocy z 3 na 4 czerwca. Łącznie w czerwcu 1940 r. aresztowano 63 osoby. Podobne aresztowania przeprowadzono w pobliskim Radomiu i na terenie powiatu. Do więzienia w Częstochowie przywieziono 53 osoby. Wśród uwieczonych znaleźli się adwokaci: Stanisław Gawroński, Tadeusz Plebanek i Zygmunt Chołdyk z Częstochowy oraz Zygfryd Smudziński i Stefan Opieliński, przywiezieni z Radomska.

Stanisław Gawroński i Tadeusz Plebanek byli znani w Częstochowie nie tylko jako adwokaci. Wyróżniali się wielostronną działalnością społeczną. Powodem

aresztowania ich — podobnie jak wielu innych osób uwięzionych w akcji AB — była pozycja społeczna, jaką zajmowali w mieście. Gestapo usiłowało również doszukać się ich powiązań z ruchem oporu. Adw. Gawrońskiemu zarzucono, że w jego kancelarii odbywał praktykę aplikant Marian Gliński, którego gestapo nie zdołało ująć w tak zwanej „wielkiej akcji” (*Grossaktion*) w marcu 1940 r.

Tadeusza Plebanka oskarżono nawet o to, że jeśli nie był członkiem tajnej organizacji, to musiał wiedzieć o jej istnieniu.

Oto pełny, znamieny tekst sprawozdania gestapo w sprawie adwokata Plebanka:

„Częstochowa, dnia 4.6.1940 r. Sprawozdanie. Na podstawie własnych obserwacji i dochodzeń poufnie ustalono, że adwokat Plebanek Tadeusz, zamieszkały w Częstochowie, al. Kościuszki 21, rozwijał żywą działalność polityczną od początku 1940 r. Należał on do chwili wybuchu wojny do kilku partii i związków politycznych, między innymi również do Związku Przyjaciół Francji. Obecnie jest Prezesem Związku Polskich Właścicieli Domów. W lokalu tego Związku odbywały się — aż do czasu jego rozwiązania przez tutejszy urząd — co wieczór zebrania, o których Plebanek wiedział i sam brał w nich udział. Na zewnątrz zebrania te maskowały się pod płaszczykiem klubów do gry. Zaufania godny konfident ustalił, że członkowie tego związku pozostawali częściowo po godzinie policyjnej przez całą noc w lokalu i politykowali. Przy tym komunikowano również wiadomości rozgłośni zagranicznych. Odpowiedzialny za ten stan rzeczy był prezes Plebanek. Ponadto stwierdzono, że Plebanek pozostawał w stosunkach z osobami spośród inteligencji polskiej, które wiedziały o istnieniu tajnej organizacji. Jeden z członków wspomnianego klubu jest znany również jako członek tajnej organizacji. Plebanek musiał więc co najmniej wiedzieć o istnieniu organizacji tajnej, jeżeli nawet nie był jej członkiem. Sądząc według jego dotychczasowej działalności politycznej, jest do tego w zupełności zdolny. Celem politycznego uspokojenia musi być Plebanek unieszkodliwiony”.

Sprawozdanie to sporządził kierownik oddziału III ekspozytury gestapo w Częstochowie Wilhelm Laubner. Po wojnie okazałem mu to „sprawozdanie” jako prokurator podczas przesłuchania w więzieniu w Częstochowie. Na moje pytanie Laubner odpowiedział: „Adnotację tę rzeczywiście sporządziłem na polecenie szefa Sipo (policji bezpieczeństwa — przyp. mój J. P.), w którego rękach spoczywała akcja AB. Nie mogę sobie przypomnieć, czy Plebanka widziałem i sam przesłuchiwałem, czy też tę adnotację sporządziłem na podstawie akt”.

Wielu spośród aresztowanych z góry — zgodnie z celem akcji AB — skazanych zostało na śmierć. Dla dopełnienia formalności zjechał do Częstochowy tzw. sąd doraźny komendanta Sipo i SD na dystrykt radomski. Przewodniczącym tego sądu był *SS-Sturmbannführer* Fritz Liphardt, a asesorami dwaj oficerowie policji bezpieczeństwa. Posiedzenie sądu odbyło się 9 czerwca 1940 r. w siedzibie gestapo przy ul. Kilińskiego 10. W tym dniu przywieziono z więzienia 51 więźniów. Adwokat Gawroński figurował na liście doprowadzonych pod numerem 10, adwokat Plebanek pod numerem 19.

Więźniowie nie orientowali się w ogóle, że będą „sądzeni”. Przesłuchania, połączone jak zwykle z brutalnym traktowaniem więźniów, tym tylko różniły się od poprzednich, że trwały krócej, a za stołem siedziało trzech Niemców w policyjnych mundurach. Podstawę do wydania wyroku śmierci stanowiły — jak w przypadku adwokata Plebanka — sprawozdania sporządzone przez Wilhelma Laubnera.

Więźniowie odjechali na Zawodzie — tak potocznie nazywano więzienie w Cze-

stochowie — nie wiedząc jeszcze, że formalnie zostali skazani na śmierć.

Pierwsza egzekucja odbyła się wieczorem 28 czerwca 1940 r. W wydymowym pustkowiu w Olsztynie, w odległości 12 km od Częstochowy, rozstrzelano pierwszą 15-osobową grupę skazańców. Druga egzekucja nastąpiła 29 czerwca w tym samym miejscu.

1 lipca 1940 r. wywołano z celi adwokata Gawrońskiego. Starszy, zażywny pan liczył 53 lata, zadziwiał współwięźniów pogodą ducha. „Dobrze pamiętam adwokata Gawrońskiego — opowiadał o nim po latach Aleksander Żbikowski, który, deportowany do Sachsenhausen-Oranienburga, przeżył obóz. Pragnąc rozładować napiętą sytuację, panującą w mrocznej celi, opowiadał swoje przygody z pierwszej wojny światowej i więzienne historie. Opowiadał pełen humoru, jak gdyby siedział przy stoliku w kawiarni, a nie w katowni gestapo. Pocieszał przy tym więźniów, że „wszystko zło przemienie i w końcu szczęśliwie wrócimy na wolność. Trzeba tylko być dobrej myśli — mówił — i nie załamywać się”.

Teraz, kiedy wywołano go z celi, wiedział, że idzie na śmierć. Wiadomość o egzekucjach w Olsztynie dotarła do więźniów. Donieśli im o tym polscy strażnicy więzienni. Na korytarzu wykręcono mu ręce i skrępowano powrozem. Idąc do podstawionej pod więzienną bramą „budy” adwokat Gawroński głośno odmawiał różaniec: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami...”.

Adwokata Plebanka wywieziono na egzekucję 1 lipca. Salwy egzekucyjne rozległy się tym razem nie w olsztyńskim pustkowiu, lecz w sosnowym zagajniku pod wsią Apolonka w odległości ok. 30 km od Częstochowy.

W akcji AB przeprowadzonej w Częstochowie i w Radomsku rozstrzelano w okresie od 28 czerwca do 25 września 1940 r. 92 osoby. Zwłoki zostały ekshumowane w 1946 r. i pochowane w dwóch kwaterach na cmentarzu na Kulach w Częstochowie.

Ponad 200 osób aresztowanych w Częstochowie i w Radomszczańskim wywieziono do obozów koncentracyjnych: Sachsenhausen-Oranienburga i Buchenwaldu. Adwokaci Zygmunt Chołdyk i Zygfryd Smudziński znaleźli się w transporcie do Sachsenhausen-Oranienburga, adwokata Stefana Opielińskiego deportowano do Buchenwaldu. Adwokat Zygmunt Chołdyk przeżył obóz jako *Häftling* nr 27707. Spytałem go, jakie wrażenie odniósł bezpośrednio po przybyciu do obozu. Zaczął opowiadać nerwowo, ze wzrastającym wzburzeniem, jakby na nowo przeżywał koszmar obozowego życia: „Kiedy pociąg zatrzymał się na małej stacji parę kilometrów przed obozem, zobaczyłem mnóstwo esesmanów. Poszły od razu w ruch pałki i kije. *Raus! Schnell, schnell!* Niektórzy więźniowie padali, podrywali się i znów szli. Wielu było poranionych, niektórzy mieli porzbijane głowy. Piątkami prowadzono nas do obozu. Eskortę tworzyli esesmani i psy. Zobaczyłem wreszcie ładny budynek z bramą, na której widniał napis: *Arbeit macht frei*. Na terenie obozu, ogrodzonego podwójnym drutem i dwoma rzędami zasieków, stały szeregi domków ustawionych półkolistnie. Kiedy wpędzono nas do obozu, ujrzałem obraz, którego nigdy nie zapomnę. Przechodziła właśnie kolumna więźniów — Żydów. Były to ludzkie szkielety, odziane w strzępy ubrań. Nie zapomnę oczu tych ludzi. Była w nich śmierć (...)”.

Zygmunt Chołdyk zetknął się w obozie z kolegą zawodowym z Częstochowy Stanisławem Kulejem. Adwokat Kulej został aresztowany poza Częstochową i osadzony w Sachsenhausen-Oranienburgu. Był chyba pierwszym częstochowianinem w tym obozie. Zmarł 10 lutego 1942 r. „Widziałem go w rewirze (w szpitalu więziennym — dop. mój J.P.). — opowiadał o śmierci adwokata Kuleja Zygmunt Chołdyk. — Kulej, mały i szczupły, wyglądał jak dziecko. Zdawało się, że w twarzy

jego widać było tylko wielkie oczy. Lekki też był jak dziecko. Lekarz obozowy podał jako przyczynę zgonu: rak żołądka z przerzutami na wątrobę. Bezpośrednim jednak powodem śmierci adw. Kuleja było pobicie go przez esesmana w momencie, kiedy wypytywał nowo przybyłych więźniów o wieści z Częstochowy. Złe wiadomości z domu osłabiły też odporność psychiczną”.

STANISŁAW TUROWSKI

Wędrownica po obozach (fragmenty wspomnień)

Po przybyciu do Brzezinki 4 września 1944 r. była jakaś dezynfekcja. Niektórzy zmarli. Pewnie chorzy na serce. Leżeli w szeregu na apelu do liczenia. Obok w szeregu transport Żydówek z Holandii. Przeważnie elegancko ubrane. Po kilku godzinach widzieliśmy je. Ogolone głowy. W łachmanach po zmarłych Żydówkach. Dobre ubrania szły do Rzeszy. Nosiły je Niemki. Te w łachmanach mówią, że nie wiedziały o wywożeniu Żydów na zlikwidowanie. Starszych Holenderek już nie było. Zaraz poszły do gazu. Dzieci też.

Zapowiedziano nam, żeby oddać wszystkie cenne rzeczy, szczególnie złoto i drogie kamienie — pod karą chłosty. Poszliśmy do sauny. Przedtem wyrwałem nakrętkę z zegarka i złote pióro. Oddanie ubrań, strzyżenie głów. Cały personel wyłącznie Żydzi. Kąpielowi, kalifaktorzy, dezynfektorzy, ale przede wszystkim szrajberzy. Starszy łagrowy i jego zastępcy-więźniowie Aryjczycy, kapowie też. W obsłudze bloków Aryjczycy. Wielu ma trójkąt kryminalistów. Wydano nam ubrania. Tak jak tym Holenderkom. Zdezynfekowane łachy po zabitych Żydach — czerwone trójkąty, numery. Miski bez łyżek. Trzeba chleptać jak zwierzęta. Szkoda, że mamy do czynienia z ludźmi, a nie ze zwierzętami. Przydział do bloku siedem w polu A.

Patrzmy w szpary. Szeroka droga wzdłuż naszych drewnianych budynków. Środkiem podłużny gliniany piec. W razie bicia kijem głowę więźnia wciska się do drzwiczek pieca. Taka technika. Tą szeroką drogą idzie pochód złożony z kilkuset dzieci. Cztero- siedmioletnie, żydowskie, w końcu płowowłose. Mówili nam potem, że to polskie, z Zamojszczyzny. Obok nieliczne strażę z psami. Dzieci tylko w koszulach. W kabinie-rozbieralni koszule zostawia.

Obok mnie stoi Stanisław Górkiewicz z Krakowa. Po wojnie, przed śmiercią, nadesłał mi oświadczenie złożone przed ZBoWiD, że dzieliłem się z nim chlebem. Złe znosił głód. Był pobożny. Modlił się i na modlitwy zbierał kilku ludzi. Pobożnych było mało. On był ze sztuby, z obsługi, nie z naszej grupy. Przybył z Dory. Obok stoi żołnierz, pseudonim „Drzazga” z Wiger. Mówi: „Patrz na te dzieci, ich matki modlą się do Boga, jeżeli żyją. Do dobrego i miłosiernego, do Matki Bożej, która podobno wysłucha zawsze i pomoże. No i co, gdzie ten Bóg dobry, że tu piorun nie strzeli?”

Spotkałem się z przyjaciелеm Żydem, doktorem Michałem Jęczmieniem. Był od dawna w Auschwitz-Birkenau sanitariuszem, a właściwie człowiekiem do meldowania o tym, ilu już chodzić nie może i że trzeba ich dać do izby chorych, a właściwie w ręce kata, zabijającego zastrzykiem fenolu do serca. No i zgłaszał trupy wyciągnięte za blok, żeby je brało *Leichkommando*. Powiedział mi, że nasza grupa musi zginąć. Nie „numerują was na ręce” tak jak tych, którzy idą zaraz do komina. Trzeba starać się tu zostać, bo macie „iść w transport”. Ale jaki? Wiem od Żydów szrajberów. Już spisują.